

Szkółka Narodowa wychodzi raz co tydzień, w Piątek. Prenumerata półroczna wynosi w Chełmnie 1 Ta-

SZKÓŁKA NARODOWA.

REDAKTOR Ks. LICENCYAT KNAST.

lar, zewnątrz Chełmna 1 Talar 5 Sgr. 6 Fenig. Zapisywać to pismo można na wszystkich poczta-
czach.

N^o 8.

Chełmno, dnia 18. Sierpnia

1848.

O ŚLACHCIE DO LUDU.

Wyraz ślacheic, ślachta, pochodzi od wyrazu ślachtetny, ślachtetność. Ślachtetnym jest każdy człowiek cnotliwie i poczciwie żyjący; z tém wszystkiém nie każdy człowiek ślachtetny jest ślacheicem i nie każdy ślacheic ślachtetnym. —

Najdawniejsze dzieje narodu ludzkiego czynią wzmiankę o stanach; zawsze byli tacy, którzy, już to mężtwem, już też innymi zasługami w kraju innych przewyższali, i tych nazywano ślachtą.

Za ślachtetne czyny i nie pospolite zasługi, nagradzano ślachtetwem; albowiem ten zaszczyt dawnymi czasy nie małe za sobą pociągał korzyści. — Wiadomo każdemu, że ślachtetność, cnota, nauka i inne wiadomości, zgoła żadne pracą nabyte zalety osobiste, dzieciom, tak jak majątki przekazywane być nie mogą, tylko każdy ich dla siebie nabywać, lub się ich uczyć musi. Podobnie i ślachtetwo, ile zasługa osobista, na dzieci spływać nie powinno. — Ale że w dawnych czasach syn zazwyczaj wstępował w ślady ojca, czezono w nim z tém nie tylko cnoty ojca, ale i jego własne, i gdy tak zasługi przechodziły od pokolenia do pokolenia, ślachtetwo stało się dziedziczném.

O potrzebie i użyteczności ślachty rozmaite czytamy zdania. W rzeczach pospolitych nie widzimy ślachty, królowie tylko samowładni, uważając w tym stanie silną podporę swych tronów, nią się otaczają.

Na to mi kto odpowie: a wszak Polska zwała się rzeczą pospolitą, a jednak zawierała w sobie bardzo liczną ślachtę. — Prawda, ale i to wiedzieć trzeba, że Polska od samych początków, to jest, za panowania Piastów i Jagiellonów nie była jeszcze zupełnie rzeczą pospolitą, lecz miała udziałnych i prawie samowładnych królów, że Polacy, naród dzielny i bitny, prowadząc częste wojny, mieli wiele sposobności, przez świetne czyny nabywania ślachtetwa, że po wygaśnięciu swych królów dziedzicznych, mieli obieralnych, którym zostawili prawo nabywania ślachtetwa. Ale ta liczna ślachta polska stanowiła też siłę zbrojną, stanowiła pierwszą i potężną klasę narodu, słynącą z waleczności i miłości ojczyzny: miała ona wielkie przywileje, ale miała też i obowiązki stawiania w każdej potrzebie zbrojno w obronę kraju.

Czas wszystko zmienia i niszczy. Ślachta utraciła już dawno swoje przywileje; owszem zrzekła się dobrowolnie takowych w sławnej konstytucyi 3. Maja 1791. Terazniejszy duch czasu powstaje mocno przeciw temu stanowi a reprezentanci narodów na zgromadzeniach prawodawczych znoszą zupełnie ślachtetwo, i stanowią, iż w obliczu prawa wszyscy mieszkańcy kraju są teraz równi.

Zaden rozumny ślacheic postępujący w duchu czasu, tego zupełnie czezego nazwiska żałować nie powinien. — Niech każdy wejrzy w siebie, a podług osobistej wartości ocenić się raczy: — Każdy czei i poszano-

wania godny, cześć i uszanowanie od innych ludzi zawsze odbierać będzie.

Co się zaś tyczy polskiej szlachty, ta z pewnością ma wielkie zalety; gdyż ona to jest, która w niniejszych smutnych okolicznościach, w rozszarpanej i prześladowanej ojczyźnie, narodowość utrzymywać się stara, i przytłumiony przez wrogów gdzie niegdzie, słabo tylko połyskujący płomyk miłości ojczyzny, wznieca i rozrzarza. Ona to jest która nieżałowała i nieżałuje nigdy krwi i majątków kiedy idzie o ocalenie ojczyzny. Są, niestety niektóre wyjątki, ale gdzież takowych nie ma?— Panowie polscy uznają teraz w każdym Polaku, jakiego bądź stanu, brata swego, starają się szczerze o oświecanie i polepszenie losu pracowitej, najliczniejszej i najszanowniejszej klasy ludu polskiego.

Znają nieprzyjaciele narodu naszego aż nadto dobrze ten wpływ szlachty i duchowieństwa na resztę ludu, dla tegoby też w łyżce wody utopić by te stany radzi, dla tego czernią i potwarzają je bezwstydnymi kłamstwami; burzą dobrego i bogobojnego lud nasz, straszając go, że skoroby Polska powstała, wróciłoby się i dawne poddaństwo i niewola, i że tego jedynie panowie polscy pragną.— Nie wiercie kochani bracia wysłańcom, którzy wam coś podobnego bajają, zamiarem ich jest poburzyć was przeciw panom, udało im się to już w Galicyi, gdzie krew niewinna strumieniami płynęła. Nie wiercie takim złym ludziom. Jeżeli w Polsce było dawniej poddaństwo, ten sam stosunek między chłopem a ślachecciem zachodził i w innych krajach, a pewnie jeszcze gorszy. Ale oświata zmienia wszystkie stosunki w świecie, i polepsza los, pracującej klasy. Dla tego jak umarły z grobu nie wstanie, jak Wisła do swego źródła nie wróci, tak też owe dawne czasy poddaństwa i niewoli wrócić już nigdy nie mogą. p.

Wniosek na zdanie Szkółki Narodowej względem stosunku szkoły do kościoła.

Na protestacyą w przeszłym numerze Szkółki Narodowej umieszczoną zgadzalbym się zupełnie, gdybym niepostrzegł był u kolegów moich obawy, jakoby szanowny autor artykułu tego zamierzał oddać szkołę, jak dotąd była, pod zupełny dozór urodzonym rewizorom, którzy lubo powinni byli dotychczas wszelkimi siłami dopilnować, aby polskie dzieci były w ojczystym języku kształcone, nie tylko nie w tym względzie nie czynili, ale nawet do rozszerzenia niemieczyny się przyczyniali. Taki Książd rewizor, który to podanie ręki radzcy szkolnego bierze za uwzględnienie, który za jego protekcyą spodziewa się odebrać od rządu pochwały i lepsze probostwo, nie może działać korzystnie dla ludu polskiego. Prócz tego znajdują się też jeszcze rewizorowie, których to narodowość jest niemiecka. Ci nie lubią polskiej narodowości, i usiłując jedynie rozszerzać niemieczynę, zwłaszcza iż do tego bywają przez rząd zachęceni, narzucają ile możności naszemu ludowi język mu obcy.

Aby więc korzystać z podającej nam się sposobności, i szkodliwe wpływy jak powyżej skreślonych rewizorów, tak też i rządu zupełnie oddalić ze szkoły, ośmielam się podać następujący projekt:

Szkoła niechaj będzie pod dozorem kościoła (i to jest nawet konieczną potrzebą, jeżeli nie chcemy być do szczytu wynarodowieni) lecz nie tak jak dotąd, gdzie to każdy proboszcz lub wikary miejscowy już był urodzonym dozorcą szkoły, lecz niechaj nauczyciele i gminy znajdujące się w jednym powiecie obierają na dozorcę sobie kapłana znanego im z ślacheckiego charakteru, kapłana do bronienia sprawy narodowo-polskiej i religijnej odważnego i pracę nauczycielską ocenić umiającego na lat 5, po których, jeżeli odpowiadał ich życzeniom, na czas dalszy obranym być może. Taki

przełożony będzie dozorował nie tylko nauczyciela, ale i miejscowego proboszcza, dostrzegając sumiennie, aby miejscowy duchowny regularnie i pilnie dawał lekcye religii w szkołach parafialnych. Z takim przełożonym mają się nauczyciele w miesiącach letnich schadzać i naradzać się nad szkolnemi interesami; on im w zatargach służyć może poradą, albo też w potrzebie występować w ich obronie, i tak stanie się im przyjacielem i ojcem. Nie pozwoli on na to, ażeby, gdy przyjdzie rewizya rządowa, nauczycielom ciągle powtarzać miała: »nur deutsch unterrichten, nur deutsch!« co by bardzo łatwo nastąpić mogło, gdyby rząd tylko dozorował pomimo wszelkich przyrzeczeń utrzymania narodowości polskiej. Te słowa aż do obrzydliwości już słyszane na nowo krajałyby serca polskie. Tak nauczyciele, koleđy, nietylko niedopieliłbyście waszego zamiaru uczenia dzieci rodaków w języku ojczystym, ale stalibyście się nawet zdrajcami i zabójcami jak narodowości, tak też i ojczyzny waszej. Książk zaś, przez was i gminę obrany trzymając się za ręce jak z nauczycielami, tak też i z rodzicami starać się oto będzie, aby każdy nauczyciel, mający objąć szkołę, umiał dokładnie po polsku; jego to obowiązkiem będzie zapobiegać budowaniu szkół po wsiach protestanckich mających 8 do 10 osad, i przyłączaniu do nich 5 do 6 polsko-katolickich wsi.

Jeżeli tak wszyscy Polacy starać się będziemy o utrzymanie najdroższej po ojcach naszych zostawionej nam narodowości, to przyszłe pokolenia błogosławić nas będą.

D. B., nauczyciel elementarny.

DONIESIENIA Z PROWINCYL

CHELMNO. Dnia 3. Lipca przeniósł się do wieczności Ks. Derengowski Profesor przy seminaryum w Pelplinie; mąż zasługujący w każdym względzie na poszanowanie i wdzięczność swych współziomków. Nieodrzeczy więc będzie, o ile się to zgadza

z dążnością tego pisemka, poświęcić tu jego pamiątkę przez podanie chociaż w zarysie obrazu jego działań w czasie jego pielgrzymstwa ziemskiego. —

Ks. Józef Derengowski urodził się roku 1807. w Chełmnie. Zwiedził naprzód szkołę miejską w rodzinném miejscu, potem Chojnickie gimnazjum, a nakoniec udał się do seminaryum duchownego w Pelplinie, gdzie szczerze zająwszy się teologią przy wysokich zdolnościach przez półczwartą roku tego dokazał, że gdy r. 1833. został wyświęconym na kapłana po zbyt krótkim pobycie w Dyecezyi, jeszcze tegoż samego roku był powołany na profesora do tegoż seminaryum. Było to szczytne powołanie i wielkie obowiązki wkładające na tak młodego i mało doświadczonego kapłana, tak iż się zdawało, że ulegnie pod ich ciężarem. Ale ufność w Bogu, czysto apostołskie powołanie przytem wielki talent połączone z niezmordowaną pilnością, zwalczyły wszystkie przeciwności i zjednały mu przymioty dzielnego kapłana i profesora.

Główną zasadą jego działań, którą się zupełnie przejął żyjąc pomiędzy ludem naszym, było przez zachowanie i pielęgnowanie polskiej narodowości wpływać na moralne usposobienie ludu katolickiego. Że ta zasada prawdziwą jest i nawet konieczną w naszej przynajmniej prowincyi, każdy z naszego duchowieństwa pojmuje i pojąć powinien, który się starał wybadać i poznać miejscowe stosunki nie dawszy się zająć wpływom obcym. Dla tego też nasz s. p. Ks. Derengowski został jak od początku tak do końca jej wiernym i uległym; popierał ją wszelkimi siłami, o ile to dozwalało otaczające go grono. A będąc przy seminaryum jedynym profesorem Polakiem przez lat 15, zaszczerpiał chęć i zamiłowanie kształcenia swego ojczystego języka w młodzieży polskiej, a przywłaszczenia go sobie w młodzieży niemieckiej. Z jaką gorliwością tego dopełniał, poświadczyć może większa część Duchowieństwa dyecezalnego, która jego nauk słuchała. Nieopuszczał on najmniejszej okazyi przemówienia w tym względzie. Czy to publicznie w swych wykładach teologicznych, czy to prywatnie gdyś go odwiedził, bardzo często przedstawiał ci obowiązek wydoskonalenia się w języku polskim; powtarzając: „jakżeż ci, których powołaniem jest nauczać, oświecać i prowadzić lud, udzielać mu sakramenta św., być mu razem ulgą i pociechą w utrapieniach i dolegliwościach mogą mieć spokojne i czyste sumnienie, jeżeli im zbywa na środku, na mowie polskiej przez którą i w której owe wspomniane działania wykonane być mogą; jeżeli to albo wcale nie umieją po polsku, albo gdy kilka słów wymówią to tak brzmi w uszach, jakby kto gryzł kamienie; jeżeli

to zamiast być nauczycielami ludu przez kilka lat muszą być jego uczniami. O nieszczęśliwa tedy parafia, bo chociaż ma pasterza, on jej ran uleczyć nie może: stąd powstaje nieufność a niemoralność się wzmacnia.“ Przymińmy sobie, jak on to w ostatnich rekolekcyach *) postu wielkiego, ostro zbyt ostro łajał niektórych z moich kolegów, którzy pomimo najczęstszych napomnień zapominali o języku polskim i zaklinał ich na wszystko, co im święte, aby się odtąd przynajmniej nim szczerze zajęli. Przystępuję teraz do skreślenia zdarzenia, które mi w żywym obrazie przed oczyma stoi i stać będzie na zawsze, a które szczególnie równie jak mnie tak i wszystkim czytelnikom kaže czcić i szanować s. p. Derengowskiego jako gorliwego kapłana i zacnego Polaka. Boło to 26. Marca, gdy... był wysłany z moim współkolegą J. K. w imieniu dziesięciu alumnów tymczasowo oddalających się za pozwoleniem Najprzewielebniejszego Biskupa ze seminaryjumu do swoich rodzin, aby uwiadomić s. p. księdza profesora o naszych zamiarach i z nim się pożegnać. Zastaliśmy księdza w łóżku ciężką chorobą złożonego. Jednakowoż usłyszawszy nasze zamiary, tak się odezwał: „Dzieci, idźcie i działajcie, ile wam sił stanie; Bóg niech wam błogostawi;“ tedy zalawszy się mocno łzami rzekł dalej: „Mocno nad tem boleję, że mnie teraz właśnie Bóg tak ciężką chorobą nawiedził, gdy się nam szczególnie duchownym tak obszerne pole do działania otwiera; lecz dzieci, wyście jeszcze młodzi i silni, zastąpcie mnie na chwilę, a gdy mi Bóg najwyższy udzieli zdrowia, poświęcę go li na dobro mych współrodaków.“ Słowa godne ust kapłańskich objawiające jak pojmować trzeba to szczerne powołanie, że poświęcenie a poświęcenie bezwzględne i nieograniczone dla swych współbraci powinno być godłem stanu kapłańskiego. Zabrał nam Bóg tego męża, pozbawiając nas mocnej i silnej podpory w tych czasach przesilenia i wzmagających się narodowości. Strata teje podpory tem bardziej się czuć daje, gdyż, z wstydem i boleścią wyznać musimy, że dyecezyja nasza mało nader mało liczy kapłanów takich, którzyby godnie zastąpili swoje stanowisko. Dla tego podajmy sobie wszyscy ręce, niechaj nas zagrzewa przykład nieboszczyka, a przecież natężone siły nas wszystkich zdołają wynagrodzić to, co w oym mężu Dyecezyja zgubiła. Najlepiej uświęcim pamiętkę s. p. J. Derengowskiego i najszczytniejszy wystawim mu pomnik, jeżeli nasładowując cnoty jego, połączymy kapłańską gorliwość z gorliwością obywatelską Polaka.

Rodak.

*) rekolekcyje są ćwiczenia duchowne.

CHELMNO, d. 16. Lipca. Na posiedzeniu Sejmku berlińskiego z dnia 11. Sierpnia, uczynił Ks. Kanonik Richter następujący wniosek: Ponieważ ludność polska powiatu lubawskiego przez tamecznych urzędników przeszkód doznawała w wykonywaniu prawa petycyi i ponieważ tamże już krwawe wypadki zaszły, i na przyszłość zająć mogą; dla tego niechaj raczy wysokie Zgromadzenie postanowić, aby komisya wyznaczona do śledzenia Poznańskich wypadków, także i wypadki zaszłe w Lubawie, i po drugie stosunki narodowości Prus zachodnich szczególnie zaś powiatu Chełmińskiego i ziemi Michałowskiej śledziła. Wniosek ten był wprawdzie poparty, ale nie miał mieć pierwszeństwa przed porządkiem dziennym, dlatego go Ks. Kanonik Richter cofnął. —

CHELMNO, d. 16. Lipca. Dowiadujemy się, że jako w Chełmnie tak też i po innych powiatach odbywali nauczyciele narady względem zmian zająć mających w urządzeniu szkół elementarnych. Niewiadomo nam jednakże, czy na tych zgromadzeniach uczyniono wnioski, aby w szkołach polskich po polsku dzieci uczono. Dla tego prosimy szanownych Nauczycieli, aby nam o wypadku narad swych donieśli.

CHELMNO, d. 17. Sierpnia. W Numerze 96. — *Schaluppe zum Dampfboot* — pisma niemieckiego wychodzącego w Gdańsku czytamy odezwę datowaną z Chełmna d. 31. Lipca 1848. r., podpisaną przez Assesora Finka, C. W. Lentza prezesa rady miejskiej i przez porucznika Liebe przy korpusie Kadetów do ludności niemieckiej Prus zachodnich o zbieranie składek na żołnierzy ranionych w W. X. Poznańskiem i na wdowy i sieroty po poległych tamże. — Niechymy przeciw tej odezwie nie mieli do nadmienienia, gdyby nie była kraszoną uszczypliwościami przeciwko ludności polskiej teje prowincyi. — Rozpoczyna ona się zaczepką przeciw komitetowi polskiemu, obranemu na zjeździe w Wąbrzyźnie w obec ludu niemieckiego i za jego zezwoleniem, który obecnie uwięziony bronić się nie może, a kończy się następującemi słowy: „już znów z polskiej strony zbierają podpisy, aby przeprowadzić częściową reorganizację Prus zachodnich w duchu polskim. Przeto nie jest za późno okazać naszego ducha niemieckiego tam, gdzie nie tylko o wsparcie idzie, ale o sprawę prawdziwie niemiecką.“

Mity Boże! nawet prośby nasze sprawiedliwe są im solą w oczach, kością w gardle! — Niemcy, upamiętajcie się! Wyście sami powinni popierać prośbę naszą o reorganizację częściową Prus zachodnich w duchu polskim, jeżeli chcecie i pragniecie tego, abyśmy z Wami żyli jako bracia z braćmi, a nienawidzili Was jako naszych ciemięzców. —